

MACHNICKI DARIUSZ

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, stan wojenny, Radoryż Smolany, prowadzenie zespołów muzycznych, życie codzienne w stanie wojennym

Stan wojenny zastał mnie na wsi

Podczas stanu wojennego moich dwóch synów było w wojsku. Bo moich synków połapano do wojska z opóźnieniem. Dlaczego? Jeden i drugi studiowali w określonym terminie na Politechnice, na Wydziale Mechanicznym. Oczywiście jeden o rok wcześniej zaczął studiować, a drugi o rok później. Ale ten drugi zamiast studiować, to grał w dwóch zespołach bigbitowych, na perkusji grał. Bo tatusiu im przeszły zdolności. I po roku czasu wyrzucili go na zbitą mordę. Poszedł wtedy do szkoły, mój brat był jednym z szefów Szkoły Telewizyjnej. Na Wojciechowskiej. I tam się załapał na dwuletni taki kurs, pomaturalny. Ale wojsko o nim nie zapomniało. Skończył ten pomaturalny, dwa lata, i złapali go do wojska. I w okresie właśnie stanu wojennego był w wojsku. Był humorystyczny numer - siedzieli z kolegą na ławce w okolicy Domu Kultury na LSM-ie, i szło trzech ormowców. Nie ormowców, tylko zomowców. Dochodzili do nich. I zaczęli ich łać. Wyjęli pały i zaczęli ich łać. Z tym, że obaj uciekli, bo to byli młodzi chłopcy. Mój syn nie był w mundurze, bo gdyby był w mundurze, pewnie by go nie bili. Był po cywilu.

Myśmy mieli wtedy psa. musiałem z psem wyjść. I chodziłem bardzo blisko domu, bo myślę sobie, w razie czego, jak będzie leciało ZOMO, ja ucieknę na klatkę schodową i do domu. Bo można było oberwać pałami. Oni w pierwszej wersji, to wyciągali pałę. To byli ludzie bez sumienia. To byli ludzie chyba jakoś specjalnie wybrani, wyżywali się w znęcaniu nad ludźmi. Grałem w knajpie, wtedy grałem w "Polonii", i wracam z knajpy do domu, godzina w okolicy za piętnaście dwunasta, bo myśmy grali do wpół do dwunastej. I dochodzę do teatru, bo przez ulicę Narutowicza idę do domu, a mieszkalem na ulicy Glinianej. I z ulicy Pstrowskiego albo Peowiaków, nie wiem, jak się ta ulica nazywała, były dwie knajpy - "Pod kaczuszką" i jakaś inna, jakaś jeszcze inna. No w każdym razie, dwóch facetów ryczy wniebogłosy, śpiewa jak cholera. W waciakach byli robociarze, ryczeli wniebogłosy. I ja patrzę - z ulicy Pstrowskiego wybiega na palcach dwóch milicjantów. Po drodze wyjmują pały. A ci ryczą

wniebogłosy. Ja przyspieszyłem. I słyszę: „łup”, „łup”. - „O Boże”. „O Boże”. Parę razy ich uderzyli i zaprowadzili na ulicę Okopową, gdzie w tej chwili jest prokuratora. W suterynie była izba zatrzymań milicji. Na parterze była milicja, u dołu były cele. I tam ich zatargali. Cichutko jak cholera.

Stan wojenny zastał mnie na wsi. Bo jak zwykle prowadziłem zespoły. I w Radoryżu Smolanym, miałem piękny zespół. Miałem zespół wokalny. To była miejscowość w odległości dwudziestu kilometrów od Łukowa. Ja tam dojeżdżałem taką trasą, że albo jeździłem samochodem własnym, albo jeździłem motorem własnym, albo, najtaniej, jeździłem koleją do Dębłina i z Dębłina do Krzywdy. Taka miejscowość, nazywa się Krzywda. I z Krzywdy do Radoryża Smolanego, to było sześć kilometrów. Mało tego, jak już miałem ten zespół kilka lat, to złapałem jeszcze w Hucie Dąbrowa. To była miejscowość w odległości około pięciu kilometrów od Radoryża Smolanego, w kierunku na Żelechów. Tam była rzeczywiście huta szkła. I pierwszy raz w życiu byłem tam zaproszony przez swoje uczennice, żeby obejrzeć, jak to się robi. Tam były dwie szkoły. Szkoła podstawowa, w której miałem doskonały zespół, i szkoła zasadnicza, te dziewczyny, i też miałem dobry zespół. Startowaliśmy w eliminacjach wojewódzkich w Siedlcach, bo to było województwo siedleckie. Wtedy województwo było podzielone na cztery małe województwa: zamojskie, białostockie, tarnobrzeskie i siedleckie. Tak że tarnobrzeskie, to była część województwa rzeszowskiego, a siedleckie, to była część z województwa warszawskiego. Wydzielone. W każdym bądź razie tam startowałem i nie osiągnąłem sukcesu, bo oni sobie myśleli tak: - „Co, przyjechał muzyk z Lublina i tu nam będzie podskakiwał?” Jury było miejscowe. Proste? Z Lublina nie damy mu wygrać. Proste? Proste. W każdym bądź razie moje dwa zespoły zastartowały tam. To była niedziela, jestem w Radoryżu, i słyszę, że jest stan wojenny już. Ja tam miałem rower, i tym rowerem dojeżdżałem. Pierwszego dnia jeździłem do Huty Dąbrowy, a po drodze chodziłem na grzyby jeszcze. I później wracałem do Radoryża, i stamtąd już miałem blisko do stacji. Odwalałem chyba popołudniowe zajęcia. Pamiętam, że wtedy były ogromne śniegi, straszliwe śniegi. Przerażeni wszyscy byliśmy. Przez cały stan wojenny miałem zezwolenia na dojeżdżanie do tego Radoryża, ponieważ miałem pisma z kuratorium jednego i drugiego, że prowadzę zespoły. Jak się jeździło autobusem, to tuż za Lublinem, na górze takiej, zapomniałem, jaka to jest miejscowość w tej chwili, była bariera. I tą barierę otwierał żołnierz. Dwóch żołnierzy wchodziło do autobusu i sprawdzało wszystkim dowody. To było takie rzeczywiście jak wojna. Mnie tam mogli guzik zrobić, bo ja miałem pismo zezwalające w jedną i drugą stronę. W każdym bądź razie, takie utrudnienia były. Jak przyjechałem do Lublina, byłem lekko przestraszony. Musiałem iść na piechotę z dworca do domu. To był dość duży kawałek drogi, bo ja mieszkałem na ulicy Wajdeloty. A z dworca, to jest jednak ładny kawałek drogi. I pamiętam, że były potworne śniegi. Taki stał rodzaj czołgu wojskowego, ale miał z przodu zamontowane takie do kruszenia śniegu i lodu. I on rył, bo, były okropne śniegi. Przez kilka pierwszych dni było głupio, bo o godzinie ósmej już nie wolno było

chodzić. O godzinie ósmej, do chyba szóstej rano nie wolno było, no chyba, że ktoś miał pracę od szóstej rano, to dostawał jakiś tam świstek.

Data i miejsce nagrania	2016-03-21, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"